

45. PRZEMYSKA ARCHIDIECEZJALNA
PIESZA PIELGRZYMKA
NA JASNĄ GÓRĘ

„Pielgrzymi nadziei”

DZIEŃ VII
10 lipca 2025 r.

Spis treści:

Modlitwy poranne	3
Medytacja	10
Konferencja	15
Rozważania różańcowe	31
Droga Krzyżowa	35
Koronka do Bożego Miłosierdzia	46
Nowenna	48
Modlitwy wieczorne	50

Modlitwy poranne

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Jezu Mistrzu Drogo, Prawdo i Życie,
zmiłuj się nad nami.

Maryjo, Królowo Apostołów,
módl się za nami.

Święty Pawle Apostole, módl się za nami.

Błogostawieni Jakubie i Tymoteuszu,
módlcie się za nami.

Od grzechu każdego,
wybaw nas, Panie.

Ojcie nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje.
Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako
w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my
odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na
pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś
Ty między niewiastami i błogostawiony owoc żywota
Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się
za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.
Amen.

Skład Apostolski

Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego; narodził się z Maryi Panny; umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł. Trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosy, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego; stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogostawiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza. Z Synem Swoim nas pojednaj, Synowi Swojemu nas polecaj, Swojemu Synowi nas oddawaj.

Aniele Boży, Stróże mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy. Strzeż duszy, ciała mego i zaprowadź mnie do żywota wiecznego. Amen.

Boskie Serce Jezusa, za łaską Ducha Świętego ku chwale Boga Ojca, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi, Matki Kościoła, w łączności z Ofiarą eucharystyczną, moje modlitwy i uczynki, radości i cierpienia tego dnia, na wynagrodzenie za grzechy i dla zbawienia wszystkich ludzi oraz według specjalnych intencji Przełożonego generalnego.

Wielbię Cię, mój Boże, i kocham z całego serca. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś, uczyniłeś chrześcijaninem, zachowałeś tej nocy i powołałeś do Rodziny Świętego Pawła. Ofiaruję Ci czynności tego dnia, spraw, by one wszystkie były zgodne z Twoją świętą wolą i dla większej chwały Twojej. Racz mnie zachować od grzechu i od wszelkiego zła. Niech Twoja łaska będzie zawsze ze mną i z moimi bliskimi. Amen.

Akt wiary

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
w Trójcy jedyny, prawdziwy.
Wierzę coś objawił, Boże,
Twoje słowo mylić nie może.

Akt nadziei

Ufam Tobie, boś Ty wierny,
wszechmogący i miłosierny.
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
łaskę i wieczne zbawienie.

Akt miłości

Boże, choć Cię nie pojmuję,
jednak nad wszystko miłuję,
nad wszystko, co jest stworzone,
boś Ty dobro nieskończone.

Akt żalu

Ach, żałuję za me złości
jedynie dla Twojej miłości.
Bądź miłościw mnie, grzesznemu,
całym sercem skruszonemu.

Akt pokory

Boże, Ty wiesz, że naszej ufności nie opieramy na
działaniu ludzkim. Przez Twoją łaskawość niech we
wszystkich przeciwnościach wspomaga nas Apostoł
Narodów. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Sam nic nie mogę, z Bogiem mogę wszystko.
Z miłości ku Bogu chcę czynić wszystko.
Bogu niech będzie chwała,
a dla mnie zbawienie w niebie.

Akt dziękczynienia

Dzięki Ci składamy, wszechmogący Boże, za wszystkie
dobrodziejstwa Twoje. Który żyjesz i królujesz na wieki
wieków. Amen.

Akt poddania się woli Bożej

Boże mój, nie wiem, co mnie dziś spotka. Wiem jednak, że nic mi się nie stanie, czego byś Ty nie przewidział i co nie byłoby od wieków zamierzone dla mojego większego dobra. To mi wystarcza. Uwielbiam Twoje święte i niezbadane zamiary, powierzam się całym sercem Twojej miłości, składam Ci w ofierze całego siebie i łączę moją ofiarę z ofiarą Jezusa, mego Boskiego Zbawiciela. Proszę Cię w Jego imię i przez nieskończone Jego zasługi o cierpliwość w moich utrapieniach i o doskonałe poddanie się Twojej woli, aby wszystko, cokolwiek zechcesz albo dopuścisz na mnie, przyczyniło się do Twojej większej chwały i do mojego uświęcenia. Amen.

O zwycięstwo nad główną wadą

Jezu Mistrzu, Ty powiedziałeś: „Uroczyście zapewniam was: o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam”. W Twoje Imię proszę więc o zwycięstwo nad moją główną wadą (chwila zastanowienia się). Wystuchaj mnie, Jezu.

Za Ojca Świętego i naszego ks. Abpa Adama

Panie, otocz swoją opieką Ojca Świętego Leona i naszego Księdza Arcybiskupa Adama, bądź Ich światłem, siłą i pociechą.

Za dobrodziejów

Panie, racz nagrodzić życiem wiecznym wszystkich, którzy nam dobrze czynią dla Imienia Twego. Amen.

Za konających

Święty Józefie, przybrany ojciec Jezusa Chrystusa, prawdziwy Oblubieńcu Maryi Panny, módl się za nami i za konającymi tego dnia.

O powołania

Jezu, wieczny Pasterzu dusz naszych, wyślij dobrych robotników na żniwo swoje.

Aby dobrze przeżyć dzień

Droga i kochająca Matko moja, Maryjo, połóż mi swą świętą rękę na głowę, strzeż mojego umysłu, serca i zmysłów, ażebym nigdy nie popełnił grzechu.

Uświęcaj moje myśli, uczucia, słowa i czyny, abym mógł podobać się Tobie i Twojemu Jezusowi, a mojemu Bogu, i abym wszedł wraz z Tobą do nieba. Jezu i Maryjo, udzielcie mi swego świętego błogosławieństwa w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Anioł Pański *(w tym miejscu można podać intencje dnia)*

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi.

I poczęła z Ducha Świętego.

Zdrowaś Maryjo...

Oto ja, Służebnica Pańska.
Niech mi się stanie według słowa Twego.
Zdrowaś Maryjo...

A Słowo stało się Ciałem.
I zamieszkało między nami.
Zdrowaś Maryjo...

Módl się za nami, Święta Boża Rodzicielko.
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się: Wszechmogący Boże, przez zwiastowanie anielskie poznaliśmy Wcielenie Chrystusa, Twojego Syna, prosimy Cię, wlej w nasze serca swoją łaskę, abyśmy przez Jego mękę i krzyż zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Za zamartłych pielgrzymów, pielgrzymów duchowych, zamartłych dobroczyńców naszej pielgrzymki:

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Medytacja

Idźcie i głoscie

Mt 10,7-15

Już drugi raz w tych dniach słyszymy o tym, że Jezus posyła swoich uczniów na misję głoszenia Dobrej Nowiny. Tym razem swoje wezwanie kieruje, do tych, którzy najpierw byli jego uczniami, a których wybrał i ustanowił apostołami. Zupełnie odmienny jest jednak nakaz jaki uczniowie otrzymali od Pana. Pierwszym razem, gdy posyłał 70 uczniów wzywał ich do modlitwy: „Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Łk 10,2). Tym razem wysyłaniu apostołów towarzyszy nakaz: „Idźcie i głoscie” (Mt 10,7).

Dobra Nowina jest głoszona przede wszystkim poprzez obecność, postawę i świadectwo życia ucznia. To dlatego Jezus najpierw mówi: „Idźcie”, a dopiero potem dopełnia mówiąc o głoszeniu i nauczaniu. Idźcie to także wezwanie do aktywnej roli uczniów Chrystusa. Uczeń Chrystusa powinien szukać okazji do dawania świadectwa, nie powinien biernie przyglądać się, czekać na jakieś niezwykle wydarzenia czy sytuacje, ale powinien wykorzystywać każdą okazję do czynienia dobra i świadczenia o Jezusie.

Misja ucznia obejmuje trzy podstawowe aktywności. Pierwszą jest głoszenie, które ma na celu uświadomić uczniom, że żyją w bliskości Królestwa Bożego. Pamiętać należy, że Izraelici w czasach Jezusa, oczekiwali Mesjasza, który przywróci panowanie Boga na ziemi, a co najważniejsze przywróci Bożą sprawiedliwość, czyli Boże królowanie. Zapowiedź o bliskości takiego królowania była również wezwaniem do słuchaczy, aby dostosowali swoje życie do wymogów Bożej sprawiedliwości, a szczególnie podjęli trud nawrócenia i przemiany oraz pokuty za zło, które popełnili, by uniknąć sądu Bożego.

Drugą przestrzenią aktywności ucznia jest dokonywanie znaków i cudów. Głoszeniu Królestwa Bożego powinny towarzyszyć konkretne znaki, które mają za zadanie uwiarygodnić głoszone orędzie, tj. uzdrawianie chorych, wskrzeszanie umarłych, oczyszczanie trędowatych i wypędzanie złych duchów. Mają one namacalnie ukazywać, że rzeczywiście królestwo Boże już jest.

Trzecim wymiarem świadectwa jest jego darmowość. Bóg obdarowuje człowieka zbawieniem a ono jest łaską, dlatego swoim apostołom Jezus daje wskazówkę: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie” (Mt 10,8). Ta darmowość, ma być czytelna nie tylko

w samym głoszeniu Dobrej Nowiny, ale również w postawie i świadectwie życia ewangelizatorów. Uczniowie powinni opierać się na Bogu i zawierzać Bożej opatrności swoją przyszłość, nie polegać tylko na własnych zdolnościach i umiejętnościach, na gromadzonych rzeczach materialnych oraz przesadnej trosce o dzień jutrzejszy. To dlatego Jezus odradza uczniom, których wysyła, zabieranie ze sobą torby, laski czy dwóch sukien (Mt 10,10).

Wymagania, które stawia swoim apostołom Jezus wydają się nam tak dobrze znane, jednak z pewnym niepokojem możemy dostrzec, że wciąż nie potrafimy podjąć ich i realizować w naszym chrześcijańskim życiu. Choćby wezwanie do aktywności: „Idźcie i głoscie”. To wezwanie do szukania okazji, w których nie tylko słowem, nie tylko pouczeniem, ale przede wszystkim postawą życia i naszymi dobrymi czynami będziemy świadczyć o miłości Boga do człowieka. Czy w pełni wykorzystujemy natchnienia Ducha by czynić dobro? Czy nie koncentrujemy się tylko na tym, żeby unikać grzechu, a zaniedbujemy okazję do czynienia dobrych uczynków?

Pewną trudnością w dzisiejszym świecie jest darmowość świadectwa. Nie chodzi bynajmniej

o darmowość materialną, ale o postawę ofiarności. Tak często słyszymy, żeby się nie dać wykorzystywać, że ofiarność jest czymś niemodnym, że nie powinniśmy dać się oszukać. „Darmo otrzymaliście darmo dawajcie”, przypomina nam, że Bóg daje obficie, że gdy Siewca sieje niektóre ziarna na drogę i zostają one wydziobane przez ptaki, to wcale nie powoduje, że Siewca przestaje siać. My również nie możemy limitować, ograniczać naszego świadectwa i naszej chrześcijańskiej miłości, nie możemy kalkulować czy nam się ono opłaca czy nie.

Chrześcijanin to człowiek, który zna znaczenie i smak ofiary, nie boi się okazać dobroci nie spodziewając się odpłaty, a czasami narażając się na wzgardzenie, odrzucenie i niechęć.

Zaskakuje nieco kolejne polecenie Jezusa, żeby rozeznaczyć kto jest godny w miastach i miejscowościach, i u takiej osoby się zatrzymać (Mt 10,11). Trochę to dziwnie brzmi w kontekście postawy Jezusa, który nie unikał celników, grzeszników, trędowatych, chorych, zmarłych, dotykał ich, a z grzesznikami nawet wspólnie spożywał posiłek, a więc dzielił życie. Czyżby mniej wymagał od swoich uczniów? Wydaje się, że ta wskazówka nie ma na celu oddzielenia się od złych, upadłych i grzeszników, ale ma na celu troskę o

godność i powagę głoszenia Ewangelii, o świadomość, jaką naukę głoszę, jak ją głoszę, jak wielką ma moc, kogo przepowiadam. Chrystus chce ich uwrażliwić, że jako głosiciele Dobrej Nowiny powinni mocno starać się, by świadectwo ich życia, nie przeszkadzało innym w przyjęciu Ewangelii.

Słowa Chrystusa skłaniają nas do tego, by zastanowić się, czy my zdajemy sobie sprawę, jak cenny depozyt wiary otrzymaliśmy? Czy staramy się być dobrymi świadkami Ewangelii? Czy nasze życie, relacje, znajomości, nie przeczą Ewangelii, którą przyjęliśmy?

Konferencja

Śmierć przeżywana w duchu nadziei

Docierają do nas niemal codziennie wiadomości o śmierci. Słyszymy o wypadkach drogowych, katastrofach naturalnych, które zabijają w oka mgnieniu tysiące ludzi, o wojnach i konfliktach etnicznych w Azji, Afryce, Ameryce Południowej. Jesteśmy alarmowani informacjami o tysiącach ludzi umierających z głodu, niedożywienia, chorób... Od czasu do czasu prasa i telewizja nagłaśniają przypadki śmiertelnych pobić dzieci, okrutnych zbrodniach popełnionych przez zwyrodnialców...

Sami – osobiście – również ocieramy się o śmierć. Stajemy przed jej grozą i majestatem zwłaszcza wtedy, gdy doświadczamy cierpienia, choroby, starzenia się lub żegnamy naszych bliskich zmarłych.

Śmierć jawi się nam jako wszechobecna i wszechmocna. Ta jej „wszechmoc” i „wszechobecność” zdaje się nam tak wielka, że całkowicie wypiera nadzieję z naszego spojrzenia na życie. Łatwo można ulec wrażeniu, że jest ona rzeczywiście ostatnim słowem w naszym życiu.

Czy rzeczywiście śmierć jest ostatnim słowem,

jakie wypowiada Bóg nad nami? Czy naprawdę w jej obliczu nie ma miejsca na nadzieję? Czego możemy spodziewać się w momencie śmierci? Czy wbrew jej oczywistości, okrucieństwu i bezwzględności możemy żyć nadzieją na lepsze życie?

Zatrzymajmy się nad tajemnicą śmierci. Spójrzmy na nią poprzez pryzmat wiary w Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał. Poszukajmy w niej ziaren Bożej nadziei.

1. Spojrzenie na śmierć

Chociaż prawda o ograniczoności ludzkiej natury, o naszej ziemskiej śmiertelności jest zjawiskiem doświadczanym powszechnie, to zdaje się, że jest nam bardzo trudno ją przyjąć i żyć z nią.

Nie wszyscy ludzie potrafią poradzić sobie z problemem śmierci. Przyjść spokojnie to, że jest częścią ludzkiego losu. Śmierć często przyjmowana jest ze zdziwieniem. Gdyby ludzie mogli wyznaczać jej godzinę przyjścia, z pewnością nie nadeszłaby nigdy, gdyż zawsze wydaje się nie w porę. Dlatego też nikt śmierci nie zaprasza a ona jednak przychodzi.

Śmierć podejdzie do mnie z tyłu
Jakby zawstydzona, że przeszkadza.
Położy mi rękę na karku
I powie „chodź ze mną”.

Nie pozwoli mi odwrócić się
I zobaczyć swojej twarzy.
Śmierć dobrze wie,
że przychodzi bez zaproszenia.

Śmierć przyjdzie do mnie z tyłu,
Skradając się, bez hałasu.
Szepnie tylko, aby nie słyszeli inni:
„Już czas”.

Wielu ludzi się buntuje wobec śmierci, zwłaszcza, gdy jawi się ona nagle i naznaczona jest bezsenssem. Bunt wobec śmierci polega na rozpaczliwym oskarżaniu Boga o jej istnienie. Nie pogodzeniu się z nią, przeklinaniu jej.

Jedni starają się zapomnieć, że istnieje, próbują o niej nie myśleć, nie przejmować się nią. Udawać, że jej nie ma w pobliżu. Rzucają się w wir życia, chciwie, całymi garściami starając się korzystać z uciech, jakie proponuje. Powtarzają za starożytnym filozofem „carpe diem” (chwytaj dzień) nienasyceni, świadomi, że jutro zmniejszy szansę na zaznanie

szczęścia. Oddalają od siebie myśl o tym, co może zdarzyć się jutro, skupiając się, aby doznać, osiąść jak najwięcej teraz. Bywa, że wzmacniają swe przeżycia sięgając po alkohol, narkotyki, szukają mocnych wrażeń w sportach ekstremalnych lub frenetycznym seksie.

Inni próbują przechytryć śmierć gorliwie walcząc z oznakami starzenia się i śmierci. Całą ich nadzieją stają się cudowne kuracje odmładzające, operacje plastyczne, lekarstwa na długowieczność, skuteczne diety... Ta walka z oznakami postępującego procesu degradacji fizycznej zdaje się mieć coraz silniejszego sojusznika w nauce i medycynie. Coraz więcej mamy możliwości, aby zachować się jak najdłużej przy życiu.

Nie ma nic zdrożnego w trosce o zdrowie i młody wygląd aż do tego momentu, gdy nie stanie się ona jedynym sensem życia, obsesją.

Jeszcze inni starają się rozwiązać problem śmierci poprzez osvajanie się z nią. Ulegając swoistej fascynacji śmiercią, próbują przyzwyczaić się do niej, otępieć tak, by nie robiła na nich większego wrażenia. Okrutne przedstawienia śmierci, gadżety, rytuały, talizmany i symbole, nawet religie śmierci, to niektóre ze sposobów, aby stykając się ze śmiercią

codziennie uczynić ją nierealną i nieosobistą.

Kard. Józef Ratzinger zwrócił uwagę na zbanalizowanie śmierci, która często „staje się spektaklem służącym rozrywce widzów znudzonych życiem”. Píše: „Przez zbanalizowanie śmierci tłumi się wyłaniające się spoza niej niepokojące pytanie. Śmierć ma stać się rzeczą tak zwyczajną i pospolitą, by przestała być problemem metafizycznym. (...) Gdy chorobę i śmierć zredukuje się do poziomu kwestii technicznych, wtedy i człowiek staje się tylko taką samą kwestią” („Służyć prawdzie”, str. 223).

Jeszcze inni tłumaczą sobie, że śmierć dotyczy innych, nie ich. „Nie czują śmierci” jako faktu osobistego. Co najwyżej – w śmierci widzą wydarzenie fakultatywne, życiową opcję. Jeśli umierają to inni. To postawa zwłaszcza ludzi młodych, dopiero wchodzących w życie, pełnych sił witalnych i gotowych do działania. Tym wydaje się, że są wieczni, a czas stoi w miejscu. Widząc cele do osiągnięcia, koncentrując się na swych ambicjach i możliwościach, nie zwracają uwagi na to, że są śmiertelni.

Wiele osób śmierć przeraża, paraliżuje, zniechęca do życia. Podważa sensowność codziennych wysiłków i planów. Śmierć otrzymuje wrogie i przerażające

oblicze: jest największą nieprzyjaciółką życia. Wspomnienie o niej pozbawia radości, rodzi depresję, pogrąża w rozpacz. I wtedy nie zostaje nic oprócz nostalgicznego nucenia: „Upływa szybko życie, jak potok płynie czas... Za dzień, za rok, za chwilę, razem nie będzie nas...”

Także chrześcijanie stoją wobec problemu śmierci. Wiara nie chroni przed nią nikogo. Daje jednak coś bezcennego; coś, czego nie mają ateści – nadzieję. Ks. Jan Twardowski, nazwał śmierć w jednym ze swoich wierszy, napisanych pod koniec życia „chwilą największej nadziei” („Na ręce”).

Patrzymy na śmierć przez pryzmat śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. I wtedy śmierć jawi się mniej straszna, chociaż nie pozbawiona cierpienia. Wiara uwalnia śmierć od tragizmu. Wiara pozwala nam na nabranie dystansu do śmierci. Dzięki niej możemy spojrzeć dalej, poza wydarzenie śmierci i mieć nadzieję. Tę nadzieję umacnia w nas chociażby obietnica Chrystusa, złożona Marcie opłakującej śmierć swego brata – Łazarza. „Rzekł do niej Jezus: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25-26). Podstawą naszej nadziei są również słowa Chrystusa,

które padły po rozmnożeniu chleba na pustkowiu w polemice z Żydami: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Są to słowa pewnej obietnicy.

Tak więc, chociaż „zasmuca nas nieunikniona konieczność śmierci”, znajdujemy w niej pociechę; nadzieję „przyszłej nieśmiertelności” (zob. Prefacja za zmarłych).

2. Czego uczy nas śmierć?

Tylko śmierć jest pewna. W życiu człowieka mogą się wydarzyć różne rzeczy. Można spotkać miłość swego życia, można być szczęśliwym w małżeństwie, można mieć mądre i posłuszne dzieci, można być bogatym i sławnym, można nauczyć się gry na akordeonie, można ufarbować sobie włosy, można zostać poetą. Tak wiele rzeczy w życiu można, ale na pewno można spodziewać się tylko śmierci bo to wydarzenie jest nieuniknione.

Paradoksalnie: śmierć ukazuje piękno i wyjątkowość życia. Kiedy uświadamiamy sobie fakt śmierci, wtedy nabieramy szacunku dla życia. Zaczynamy je sobie cenić. „Dopiero w obliczu śmierci

wielu ludzi czuje, jak bardzo są przywiązani do życia.

Paradoksalnie, właśnie ludzie, którzy przez całe lata narzekali, że życie jest ciężkie, że nic z niego nie mają, z całych sił trzymają się go, kiedy tylko jest im ono odbierane” (Anzelm Grün, Życie ze śmierci, Poznań 2006, str. 17).

Zyskują wtedy na znaczeniu wszystkie jego wydarzenia. Stratą czasu wydaje się nie robienie niczego dobrego, a porażką i nieporozumieniem życie byle jakie.

Myśl o śmierci pomaga nam trzeźwo spojrzeć na życie. Dostrzec jego możliwości, ale i ograniczenia. Zgodzić się na to, że jest ono drogą; my zaś przemijamy. Ta mądrość życiowa, którą daje nam spojrzenie z wiarą na życie i śmierć chroni nas przed stawianiem życiu wymagań, których nie jest w stanie spełnić.

Patrząc z wiarą nie mamy nierealnych oczekiwań i bezpodstawnych nadziei. Nie uciekamy w marzenia, ale przyjmujemy życie takim, jakim jest. Nie chcemy być wiecznie tacy sami: młodzi, silni, zdrowi, piękni i bogaci. Rozumiemy, że życie to wiele etapów, podczas których podlegamy zmianom.

Myśl o śmierci pozwala nam też na spojrzenie na nasze życie jako dar Boży. Na przyjmowanie go z wdzięcznością. Nieraz ludzie, zwłaszcza młodzi mówią „ja się na świat nie prosiłem”, jakby skarżyli się, że żyją. To stwierdzenie jest prawdziwe – nie prosiliśmy się na świat i nie znaleźliśmy się na nim z naszej woli. Życie otrzymaliśmy od Boga. On sam określa jego początek i zakończenie. Jesteśmy tylko jego dzierżawcami. Obyśmy umieli wykorzystać je z wdzięcznością.

Perspektywa śmierci pomaga określić wartości, jakie są dla nas najważniejsze. Przecież wiedząc o tym, że umrę i stanę przed Bogiem, będę starał się to życie przeżyć jak najlepiej. Wiedząc, że życie mamy tylko jedno zastanawiamy się, jak je przeżyć godnie, jaki nadać mu smak, by nie uronić żadnej z jego kropli.

W obliczu śmierci pragniemy pozostawić po sobie ślad. Zapisać się w sercach innych. Dokonać czegoś pięknego i ważnego; tak, aby zostało po nas wspomnienie we wdzięcznych sercach tych, których kochamy. Ofiarować naszym bliskim coś, co nie przeminie wraz z nami. Mamy nadzieję, że ślady naszej miłości przetrwają naszą śmierć. Wiemy już, że śmierć nie ma władzy nad miłością.

3. Śmierć dla chrześcijanina jest odejściem, ale nie zerwaniem więzi

Śmierć nie zrywa więzi miłości z Bogiem. Przeciwnie jest pierwszym, pełnym, bez żadnych przeszkód spotkaniem z Nim. W godzinie naszej śmierci po raz pierwszy zostaną usunięte wszelkie zasłony i będziemy mogli zobaczyć Boga „twarzą w twarz” (1 Kor 13,12). Bóg bez żadnych przeszkód stanie wobec nas w pełni swego majestatu i piękna.

Śmierć – taką mamy nadzieję – stanie się momentem spotkania bez przeszkód. Ten, za którym tęskniliśmy przez całe życie, którego próbowaliśmy sobie wyobrazić, zrozumieć, objąć naszymi ludzkimi pojęciami, stanie wobec nas w całej prawdzie o sobie. Chociaż nadal pozostanie dla nas niepojętą tajemnicą, to jednak znajdziemy się w samym jej centrum.

Godzina śmierci będzie dla nas niezwykłym doświadczeniem. Staniemy wobec Nieznanego. Będzie to godzina objawienia Boga.

Śmierć będzie również objawieniem nas samych. W jej godzinie, z pełną wyrazistością odkryjemy prawdę o sobie. Poznamy, kim właściwie jesteśmy i jaką wartość ma nasze życie. W tym sensie będzie

to godzina sądu. Oto każdy zobaczy, co budował, na jak trwałych fundamentach się oparł. Święty Paweł pisząc o godzinie powtórnego przyjścia Chrystusa uczył, że w tym momencie stanie się jawna rzeczywista wartość tego, co każdy zrobił ze swego życia. Przyrównał życie ludzkie do budowania domu. „Niech każdy jednak baczy na to, jak buduje. Fundamentu, bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus. I tak jak ktoś na tym fundamencie buduje: ze złota, ze srebra, z drogich kamieni, z drzewa, z trawy lub ze słomy, tak też jawne się stanie dzieło każdego: odłoni je dzień Pański; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest. Ten, którego dzieło wzniesione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprowadzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień.

To prawda, że dniem Pańskim, o którym mówi Apostoł jest dzień powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię. Niemniej jednak, w kategoriach osobistych, tym dniem spotkania się z Chrystusem sędzią dla każdego z nas będzie chwila śmierci” (1 Kor 3, 10-15). Śmierć nie zrywa więzi miłości z ludźmi.

Czasami bywa tak, że dopiero, gdy ktoś odejdzie, odkrywamy, jak bardzo był nam bliski. Ma rację poeta Jan Twardowski, gdy mówi: „tylko śmierć umie ludzi

przybliżyć do ludzi” (ks. Jan Twardowski, Nieszczęście nie-szczęście).

Wielu ludzi cierpi po stracie swoich najbliższych. Nie może pogodzić się z pustym miejscem, jakie zostawiają w ich codzienności. Brakuje im słów, gestów i spojrzeń. Każdy z zakątków domu ożywia wspomnienia. Odnaleziona kartka, zdjęcie, upominki, sprawiają, że w jednym momencie odżywa w nas dawny świat, w którym byli wszyscy, których kochaliśmy.

Miłość nie pozwala, aby na zawsze odchodzili od siebie ci, których połączyła. Stąd też, gdy żegnamy naszych bliskich zmarłych, nie rozpaczajmy. Rozłąka boli. Ten ból jest ceną i zarazem znakiem miłości, bowiem kto prawdziwie kocha – cierpi, gdy kochanej osoby już przy nim nie ma. Jednak mamy nadzieję, że kiedyś na nowo spotkamy się z naszymi bliskimi w królestwie Boga. Tam będziemy mogli wypowiedzieć niedopowiedziane słowa i wyrazić starannie skrywane uczucia. W Bogu odnajdziemy radość ze wzajemnej bliskości z tymi, których kochaliśmy i przez których byliśmy kochani.

Wierzymy w świętych obcowanie. Na mocy tej prawdy wiary modlimy się za naszych zmarłych oraz wzywamy wstawiennictwa świętych. Mamy nadzieję,

że tak, jak śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa nie zerwały Jego więzi miłości z nami, tak też jest i z więzią pomiędzy nami. Śmierć może nas rozdzielić na krótki czas, ale odnajdziemy się na nowo w sercu Boga.

Mamy nadzieję, że razem z tymi, których kochamy, znajdziemy się wśród tych, którzy zaludnią niebo.

4. Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie

„Śmierć, kiedy przyjdzie,
Przyjdzie nie w porę.
Nieoczekiwana, nieproszona.
Zawstydzona oburzeniem, jakim ją witamy.
Nie pozostanie jednak na zawsze.
Zwycięży ją Życie”.

W pełnej dostojeństwa i powagi suplikacji „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny” znajduje się błaganie: „Od nagłej a niespodziewanej śmierci – zachowaj nas, Panie”. W książeczkach do nabożeństwa zaś możemy odnaleźć niejedną modlitwę o dobrą śmierć.

Jaka śmierć jest dobra? Dlaczego prosimy Boga, aby ustrzegł nas od nagłej a niespodziewanej śmierci?

Przed wszystkim warto zauważyć, że śmierć jest tak ważnym wydarzeniem, że trzeba się do niej przygotować. W chwili śmierci ważą się nasze losy. Po raz pierwszy, bez żadnych przeszkód czy pośrednictwa czegokolwiek, staniemy w obliczu Boga.

Do ważnych momentów w życiu staramy się przygotować. Nie chcemy być zaskoczeni. Także momenty radosne, świąteczne, przeżywamy najpierw przygotowując się do nich i nastrajając duchowo. Stąd też nikt z nas nie chciałby umierać nagle, nieprzygotowany do tego wydarzenia, nie gotowy. Nikt nie lubi, aby ważne wydarzenia przychodziły znienacka, jak niezapowiedziani goście i zastały go całkowicie nieprzygotowanym na ich przyjęcie.

Prosimy, zatem, aby Bóg dał nam łaskę takiej śmierci, do której będziemy gotowi. Byśmy wpierw uporządkowali nasze ziemskie sprawy, rozstali się z naszymi bliskimi pożegnawszy się z nimi.

Jest to również kwestia naszej gotowości na stanie przed Bogiem. Pragniemy, aby śmierć zastała nas w łasce uświęcającej, pojednanymi w sakramencie pokuty z Bogiem, naszym Ojcem. Nie możemy odkładać uporządkowania naszego życia na potem. Winniśmy zrobić to już teraz.

Prosimy Boga o łaskę dobrej śmierci dla siebie. O tym, czy śmierć jest dobra czy zła nie decydują warunki zewnętrzne – sposób, w jaki odchodzi się z tego świata. Kryterium dobrej śmierci leży w tym, czy jesteśmy na nią przygotowani. Czy żyjemy tak, że możemy w pokoju serca odejść z tego świata.

Pamiętajmy również, że mamy obowiązek zatroszczyć się o umierających. Nasza troska nie może ograniczyć się do tego, aby zrobić wszystko w celu znieczulenia ich i ochrony przed bólem fizycznym. Nie wystarczy również nasze ludzkie działanie: słowa i gesty, które będą podtrzymywać w nich nadzieję.

Trzeba zatroszczyć się o ich zbawienie. Kościół zaleca spowiedź świętą, Komunię świętą (wiatyk) dla tych, którzy wybierają się w ostateczną pielgrzymkę.

I ostatnia refleksja: nie postrzegajmy śmierci wyłącznie w jej aspektach biologicznych. Jest ona o wiele ważniejszym wydarzeniem, niż zakończenie doczesnej egzystencji człowieka. Ma swój wymiar religijny i duchowy. Jest świętym momentem definitywnego pożegnania z doczesnością, ale jednocześnie chwilą nowego początku.

Nie bez przyczyny pierwsi chrześcijanie dzień śmierci nazywali dniem narodzin dla nieba. Próbuje-
my na śmierć patrzeć z wiarą, jaką rodzi zmartwychwstanie
Chrystusa. Spójrzmy na nią z nadzieją, że jest ona
początkiem nowego, lepszego życia.

Módlmy się zatem o łaskę dobrej śmierci
i przygotowujmy się do niej przez całe życie. Oby ten
moment nas nie zaskoczył nadchodząc znienacka.

Ideąłem dobrej śmierci jest śmierć św. Józefa,
który umierał w towarzystwie Jezusa i Maryi. To
najbezpieczniejsze i najwłaściwsze towarzystwo na
godzinę śmierci.

Rozważania różańcowe

Tajemnice światła

1. Chrzest Pana Jezusa w Jordanie

Jezus, choć był bez grzechu, wchodzi do wody chrztu. Staje w kolejce razem z grzesznikami. Nie oddziela się, nie patrzy z góry. Jest blisko. Chce być taki jak my.

W pielgrzymce też jesteśmy razem. W jednym szeregu. Nikt nie jest lepszy, nikt nie idzie wyżej. Wszyscy mamy swoje intencje, swoje słabości, swoje nadzieje.

Chrzest to moment, w którym Bóg mówi: „Jesteś moim dzieckiem. Kocham cię”. I to się nigdy nie zmienia – nawet gdy upadamy, błędzimy, oddalamy się.

Może trzeba dziś usłyszeć na nowo te słowa: „Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; moim jesteś!”.

To daje nadzieję – że nie jesteśmy przypadkiem, że nasze życie ma sens, że pielgrzymujemy do Kogoś, kto nas zna po imieniu.

2. Objawienie się Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej

To nie spektakularny cud uczyniony przed tłumami. Nie uzdrowienie z trądu. Nie wskrzeszenie. Jezus po prostu... ratuje wesele przed wstydem. Przemienia wodę w wino. Cicho, bez rozgłosu.

Widzisz? Bóg troszczy się o to, co zwyczajne. O twój wstyd, zmęczenie, brak sił. O twoje małe sprawy, których inni może nie zauważają.

Maryja też nie mówi dużo. Mówi tylko: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Ona zna serce Jezusa. Wie, że On nigdy nie zostawi człowieka w biedzie.

Na pielgrzymce nieraz mamy momenty, gdy „brakuje wina” – entuzjazmu, siły, cierpliwości, sensu. Ale Jezus wtedy może przemienić wodę – codzienność – w coś pięknego.

Nie musisz mieć wszystkiego pod kontrolą. Oddaj Mu to, czego ci brakuje. On się tym zajmie.

3. Głoszenie królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia

Jezus idzie między ludzi. Mówi o miłości, o nadziei, o tym, że życie może wyglądać inaczej. Ale mówi też coś ważnego: „Nawracajcie się”.

Nie mówi tego z wyższością. Nie grozi. Raczej zachęca: „Zmień się, bo możesz żyć lepiej. Bo jesteś

stworzony do czegoś więcej”.

Pielgrzymka to dobra okazja, żeby się zatrzymać. Spojrzeć na siebie uczciwie. Czy nie za bardzo gonię? Czy nie żyję z dnia na dzień, zapominając, po co to wszystko?

Bóg nie oczekuje perfekcji. On cieszy się z każdego kroku. Nawrócenie to nie rewolucja. To zmiana kierunku. Mały skręt – ku Niemu.

A najlepsze jest to, że Bóg wciąż wierzy, że możesz zacząć od nowa. Nawet jeśli sam już przestałeś w to wierzyć.

4. Przemienienie na górze Tabor

Trzech uczniów widzi Jezusa takim, jakim jest naprawdę – pełnym światła, mocy, chwały. Na chwilę załona się uchyla.

Dlaczego Jezus to robi? Żeby ich umocnić przed trudnym czasem. Żeby, kiedy będą patrzeć na Jego cierpienie, przypomnieli sobie: „Widzieliśmy światło. On jest naprawdę Synem Bożym”.

W twoim życiu też są takie chwile Taboru. Piękne modlitwy. Spotkania, które zostają w sercu. Niespodziewane siły w trudzie. Wzruszenia, które są jak znak: „Nie jesteś sam”.

Ale przemienienie nie trwa wiecznie. Trzeba zejść z góry. I wtedy zaczyna się codzienność. Zmaganie.

Ale pamiętaj – światło, które widziałeś, było prawdziwe. I będzie do niego powrót.

Na pielgrzymce też są momenty, które zostają w sercu na lata. To one niosą dalej, kiedy robi się ciężko.

5. Ustanowienie Eucharystii

Ostatnia wieczerza. Jezus wie, że idzie na śmierć. A mimo to myśli o nas. Nie zostawia nas samych. Zostaje w kawałku chleba.

Eucharystia – coś tak prostego. Codziennego. A jednocześnie największy cud. Bóg zostaje z nami, by nas karmić, wzmacniać, uzdrawiać.

Na pielgrzymce może nieraz uczestniczysz we Mszy zmęczony, rozkojarzony. A jednak – On tam jest. Cały. Dla ciebie.

Eucharystia to nie nagroda dla świętych. To pokarm dla słabych. Dla tych, co idą i nie mają siły.

Czy można mieć większą nadzieję niż ta – że Bóg jest w kawałku chleba? Że nie musisz Go szukać daleko? Że czeka na ciebie codziennie, gotów przyjąć cię takim, jaki jesteś?

Nie ma większego daru niż obecność. A On jest. Zawsze.

Droga Krzyżowa

Stacja I. Pan Jezus skazany na śmierć

Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela... (Łk 1,68)

Co jest źródłem tego wyroku? Skąd on się wziął? Czy to kwestia ostatnich 24 godzin? Nie. Powód jest zupełnie gdzie indziej. Powodem jest to, że żaden z twoich sędziów nie zobaczył tego, kim naprawdę jesteś. Powodem jest to, że każdy z nich miał swój obraz Boga, swoje wyobrażenie Boga. I kiedy Ty chciałeś im dać doświadczenie tego, kim naprawdę jesteś, w jaki sposób chcesz zbawiać, pokazać, że prawdziwą niewolą człowieka jest grzech, jest odrzucenie Ciebie, oni nie byli tym zainteresowani. Patrzę na siebie, Panie Jezu i widzę, że to jest również powód mojego skazywania Ciebie. To Ty, Ewangelia, Kościół powinni się dostosować do mnie, a nie ja do nich. Lecz mnie, Panie, z takiego myślenia.

Stacja II. Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

...że nawiedził lud swój i wyzwolił go... (Łk 1,68)

Nawiedzenie niemal zawsze kojarzy nam się

z czymś przyjemnym, ze spotkaniem kogoś, z kim łączą mnie relacje, z jakimś obdarowaniem. Patrząc na Ciebie, Panie, przy tej stacji i nie widzę momentu nawiedzenia. Nie chcę, żebyś mnie nawiedzał z krzyżem. Przychodź ze zdrowiem, powodzeniem, dobrym słowem, ale nie z krzyżem. Wszystko, tylko nie to. Powiedziałaś kiedyś: Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje (Łk 9,23). Potrzebujemy tej stacji, bo ona rozwiewa wszelkie wątpliwości. Nie da się bez krzyża. Ale dzięki temu słowu możemy zobaczyć, że to nie moment wyroku, ale to moment Twojego nawiedzenia. Nie krzyż tu jest najważniejszy, ale Ty, który chcesz ten krzyż ze mną ponieść.

Stacja III. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz pierwszy

*...i moc zbawczą nam wzbudził
w domu sługi swego, Dawida... (Łk 1,69)*

Upadek nigdy nie kojarzy się nam z mocą. Upadek zawsze jest konsekwencją jakiejś słabości – fizycznej, psychicznej, duchowej. Nie w tym przypadku. Nie Twój upadek. Twój upadek jest momentem objawienia Twojej mocy zbawczej. Na tym właśnie polega zbawienie. Że ty nie boisz się zejść do mojego poziomu, że się mną nie gorszysz, że chcesz być ze

mną nawet w tych najbardziej dla mnie upokarzających momentach. Urodziłeś się, wybrałeś ród Dawida, cudzołożnika, mordercy i – krótko mówiąc – grzesznika. Chcesz być nazywany Jego potomkiem. Nie gorszysz się tym. Nie gorszysz się mną w moim upadku, chcesz być nazywany moim przyjacielem – w moim upadku. Nazywasz mnie swoim – w moim upadku. To właśnie jest zbawienie.

Stacja IV. Pan Jezus spotyka swoją Matkę

...jak zapowiedział to z dawien dawna przez usta swych świętych proroków... (Łk 1,70)

W wielu sytuacjach Twojego życia, Maryjo, moglibyśmy Cię nazwać prorokiem – Pośredniczką między Bogiem a ludźmi, Tą, która przekazuje słowo Boga ludowi. Nie mówisz jednak nic – Twoim słowem jest obecność. Obecność w momencie, kiedy wszyscy zawiedli, kiedy wszyscy opuścili Jezusa. Kto wie, czy to nie najważniejsze Twoje słowo, które przedłużysz pod krzyżem. Kto wie, czy to nie jest najważniejsza lekcja, jakiej nam udzielasz. Ja nie umiem trwać przy Panu, kiedy wydaje mi się, że mnie zawiódł, kiedy w moje życie z Nim wpisany jest krzyż. Często też nie umiem trwać przy ludziach, kiedy w tę relację wpisany jest krzyż. Zapominam, że od chrztu ja też mam wpisaną w swoje życie godność proroka.

Zapominam, że najważniejszym zadaniem proroka jest być przy Panu.

Stacja V. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

*...że nas wybawi od nieprzyjaciół i z ręki wszystkich,
którzy nas nienawidzą. (Łk 1,71)*

Że nas wybawi... W tej stacji widzimy raczej zniewolenie. Zniewolony Jezus idzie na śmierć. Zniewolonemu, przymuszonemu Szymonowi każą nieść krzyż. Dwóch skazańców pozbawionych wolności towarzyszy Jezusowi. Jedna wielka droga zniewolenia. Dzięki temu słowu możemy popatrzeć na tę stację Twoimi oczami. Możemy popatrzeć na Szymona nie jako na człowieka zniewolonego, ale wręcz przeciwnie – jako na człowieka obdarowanego. Człowieka, który wtedy sobie tego nie uświadamiał, a który uczestniczył w drodze do prawdziwej wolności. Proszę Cię, Panie, o ten wzrok, który tak pozwoli mi patrzeć na krzyż. Nie jako na coś, co mnie zniewala, ogranicza. Pomóż mi w nim zobaczyć narzędzie wolności.

Stacja VI. Święta Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

...że miłosierdzie okaże ojcom naszym... (Łk 1,72)

Miłosierdzie. To dobre słowo, aby opisać tę stację. Jest pokusa, żeby na tę stację patrzeć przez pryzmat słowa: odwaga. To nie była odwaga, a jeśli tak, to wynikająca z miłosierdzia. Skąd w Weronice taka miłość – miłość, którą nazywamy miłosierdziem? Nikt z nas nie ma w sobie takiej miłości, absolutnie nikt. To miłość właściwa tylko Bogu. Jej nie można się nauczyć, ją trzeba przyjąć, żeby dać dalej. Tradycja widzi w Weronice tę kobietę, którą Ty, Panie, uwolniłeś od upływu krwi. Wielu próbowało, a tylko Ty tego dokonałeś. Dla Weroniki to był moment obdarowania, doświadczenia miłości, która jest miłosierdziem. Stąd teraz, na Twojej drodze krzyżowej, ona nie umiała zachować się inaczej. To nie odwaga – to doświadczenie miłosierdzia nie pozwoliło jej stać w miejscu.

Stacja VII. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

...i wspomni na swoje święte Przymierze... (Łk 1,72)

Tym się różnimy, Panie Jezu. Ty jesteś wierny swojemu przymierzu ze mną do końca. Ja upadam.

Nawet te przymierza, do których zobowiązałem się przysięgą do końca życia, potrafię połamać. Potrzebuję tego słowa właśnie przy tej stacji. Bo ono daje nadzieję. Bo jesteś tu, żeby pomóc mi powstać. Potrzebuję tej stacji także ze względu na to, że wobec mnie niekiedy połamano przymierza, które łączyły mnie z ludźmi. Proszę Cię przy tej stacji o łaskę wybaczenia sobie i im.

Stacja VIII. Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

...na przysięgę, którą złożył ojcu naszemu, Abrahamowi...

(Łk 1,73)

Słowo o Ojcu wiary i o jego potomstwie, któremu zabrakło wiary. O tym jest ta stacja. Wiara jest tym, czego zabrakło kobietom na tej drodze. Możemy powiedzieć, że zaangażowały się emocjonalnie. Nie możemy odebrać im empatii, przecież płakały nad Twoją biedą. Używając naszej nomenklatury – pobożni ludzie ubolewający nad Twoją męką. I co z tego? Nic. Dopóki Twoje słowo, relacja z Tobą, nie prowadzi do przemiany mojego życia, dopóty nie mogę tego nazywać wiarą. Uczysz nas, Panie Jezu, w tej stacji, że w naszej pobożności, w naszym byciu obok Ciebie, w tej pielgrzymce wcale nie chodzi o pobożny teatr, ale chodzi o relację.

Chodzi o taką relację, która zmienia życie, taką, która angażuje serce. I o to Cię w tej stacji proszę.

Stacja IX. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci

*...że nam użyczy tego, iż z mocy nieprzyjaciół wyrwani
bez lęku służyć Mu będziemy... (Łk 1,73-74)*

Do lepszego zrozumienia tego słowa potrzebujemy jeszcze jednego: W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk (1 J 4,18). W upadku wcale nie chodzi o to, że się boję. Boję się coś stracić, przegrać, zostawić. Od początku do końca chodzi o to, że brakuje mi miłości do Ciebie, do innych, do samego siebie. Ty nie boisz się mojego grzechu, nie boisz się, że się ubrudzisz, że Cię to upokorzy, że to uwłacza temu, kim jesteś. Nie boisz się, bo kochasz. Proszę Cię, Panie, przy tej stacji, abys mnie wyrwał z moich grzechów, abys mnie wyrwał z moich grzesznych przyzwyczajęń, abys mnie wyrwał z braku miłości.

Stacja X. Pan Jezus z szat obnażony

*...w pobożności i sprawiedliwości przed Nim po
wszystkie dni nasze. (Łk 1,75)*

Stajesz przed nami w pełnej prawdzie. Gdyby

nie ta stacja, moglibyśmy powiedzieć, że chowasz się za gładkie słowa o krzyżu, o poświęceniu, o miłości ponad wszystko. Patrząc na Ciebie i dopiero teraz widzę, jakie konsekwencje w Twoim życiu ma mój grzech, a będzie jeszcze gorzej, będą gwoździe, będzie włócznie w boku. Stajesz przede mną w pełnej prawdzie o moim grzechu i Twojej miłości. We mnie nie ma, Panie Jezu, takiego pragnienia, żeby stanąć przed Tobą w pełnej prawdzie. Co gorsza, to słowo uzmysławia mi, że chowam się, nawet nie za tym, że przed Tobą uciekam, że nie ma mnie w kościele, że nie praktykuję. Ja się chowam za moją sprawiedliwość i pobożność. Nie taką, która wynika z wiary, z serca, ale taką, która nic nie zmienia w moim życiu, taką, której głównym zadaniem jest dać mi poczucie zadowolenia, spełnienia obowiązku, bycia lepszym, pobożniejszym, sprawiedliwszym od innych. Odzieraj mnie z tego, Panie, o to jedno Cię proszę.

Stacja XI. Pan Jezus przybity do krzyża

*A i ty, dziecię, prorokiem Najwyższego zwać się będziesz,
bo pójdiesz przed Panem torując Mu drogi. (Łk 1,76)*

To słowo o Janie w kontekście przybicia Cię do krzyża burzy nasze myślenie o prorokowaniu, o byciu prorokiem dla innych. Czy nie jest tak, że Jan złożył największe świadectwo, wygłosił najważniejszą

katechezę swojego życia, kiedy w ciemnym lochu, bez słowa, bez świadków, został zamordowany? Twoje ręce i nogi są przybijane do krzyża. Już nigdzie nie wyruszysz, nie obdarzysz nikogo uzdrawiającym dotykiem, nawet mówić jest ciężko. A przecież dokonuje się najważniejsze z Twoich dzieł – dzieło odkupienia. Dać się przybić, być wiernym. To właśnie jest moment weryfikacji wszystkich złożonych obietnic, ślubów, wypowiedzianych słów. To jest moment prawdziwego prorokowania, bez słów. Spraw, Panie, abym umiał być prorokiem wobec tych, których mi dajesz. Spraw, abym był wierny.

Stacja XII. Pan Jezus umiera na krzyżu

*Jego ludowi dasz poznać zbawienie [co się dokona]
przez odpuszczenie mu grzechów... (Łk 1,77)*

To słowo wręcz zmusza nas do spojrzenia na tę stację przez pryzmat spowiedzi. Twoja krew, cierpienie, śmierć są ceną za odpuszczenie grzechów. Św. o. Pio, kiedy szedł spowiadać, mówił: Drżę na moment, kiedy mam szafować krwią Chrystusa. Każde moje rozgrzeszenie jest okupione Twoją krwią. Za każdym razem, kiedy ksiądz wypowiada nade mną słowa rozgrzeszenia, Ty przelewasz krew. To jest cena mojego przywracania mi godności

dziecka Bożego. To nie są pieniądze, to nie jest złoto ani srebro – to są gwoździe, to jest ogromny ból. To nie jest kwestia, czy za pokutę litanii, czy dziesiątek różańca. Dług zapłacony: ceną jest Twoja Krew. Nie pozwól mi o tym zapomnieć.

Stacja XIII. Pan Jezus zdjęty z krzyża

...dzięki litości serdecznej Boga naszego. Przez nią z wysoka Wschodzące Słońce nas nawiedzi... (Łk 1,78)

Przez nią z wysoka Wschodzące Słońce nas nawiedzi.... Czytam te słowa i dzięki nim odkrywam, skąd miałaś w sobie siłę, żeby się nie załamać, żeby nie zwątpić, co Cię przeprowadziło przez to doświadczenie. To było słowo – słowo, które usłyszałaś w dniu Twojego nawiedzenia. To obietnica, którą Bóg Ci złożył i nie zawiódł do tej pory – dlaczego teraz miałoby być inaczej? Maryjo, przyglądam się mojej wierze i widzę, jak wiele mi brakuje. Tyle razy już doświadczyłem niemożliwego, wypełnienia słowa, które wydawało się nierealne, a jednak... mimo to ciągle są momenty, że wątpię. Nie w to, że On jest, ale w to, czy da radę, czy poradzi sobie z tym moim problemem. Naucz mnie ufać, naucz mnie mieć nadzieję właściwą tylko wierze.

Stacja XIV. Pan Jezus złożony do grobu

*...by zajaśnić tym, co w mroku i cieniu śmierci
mieszkają, aby nasze kroki zwrócić na drogę pokoju.*

(Łk 1,79)

Aby doświadczyć tego, o czym mówi Zachariasz, trzeba dojść z Jezusem aż do tej stacji. To jest prawda o naszym życiu, o naszym grzechu. O tym, że są takie momenty w naszym życiu, o których można powiedzieć, że zamieszkaliśmy w mroku i cieniu śmierci, że zamieszkaliśmy w naszym grzechu, w grobie. Waśnie po to tu jesteśmy, właśnie po to jest ta stacja: żeby pokazać, że jest nadzieja, że Ty nie boisz się zejść za mną nawet do grobu, że Ty masz moc wskrzesić, zajaśnić w tych przestrzeniach mojego życia, które są martwe, które sam pogrzebałem. Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu...

Koronka do Bożego Miłosierdzia - rozważania

RACJE SERCA

Może się wydawać, że ten przejaw pobożności nie ma wystarczającej podstawy teologicznej, ale w rzeczywistości serce ma swoje racje. Sensus fidelium wyczuwa, że jest tu coś tajemniczego, co wykracza poza naszą ludzką logikę, i że Męka Chrystusa nie jest zwykłym faktem z przeszłości: możemy w niej uczestniczyć przez wiarę. Rozważanie ofiarowania się Chrystusa na krzyżu jest dla pobożności wiernych czymś większym niż zwykłym wspomnieniem.

To przekonanie jest mocno umocowane w teologii. Do tego dochodzi świadomość własnego grzechu, który On poniósł na swoich zranionych ramionach, i naszej nieudolności wobec tak wielkiej miłości, która zawsze nieskończenie nas przewyższa.

W każdym przypadku zadajemy sobie pytanie, jak można zwracać się do żywego, zmartwychwstałego, w pełni szczęśliwego Chrystusa i jednocześnie pocieszać Go w Męce. Weźmy pod uwagę fakt, że zmartwychwstałe Serce zachowuje swoją ranę jako trwałą pamiątkę, a działanie łaski wywołuje doświadczenie, które nie jest w pełni zawarte w momencie chronologicznym. Te dwa przekonania

pozwalają nam uznać, że stoimy wobec mistycznej drogi, która przekracza możliwości rozumu i wyraża to, co samo Słowo Boże nam podpowiada. „Lecz - pisze Papież Pius XI - jakżesz tego rodzaju nabożne ćwiczenia zadośćuczynienia mogą pocieszyć Chrystusa, który szczęśliwie w Niebiesiech króluje? Na to odpowiadamy - «daj mi miłującego, a on zrozumie, co mówię» - przytaczając słowa św. Augustyna, które do tego jak najlepiej się stosują. Ktokolwiek bowiem Boga prawdziwie miłuje, ten patrząc w przeszłość, widzi i wyczuwa, jak Chrystus za człowieka cierpi, znosi ból i najsroższe katusze, «dla nas ludzi i dla naszego zbawienia»> prawie że zmiażdżony zostaje smutkiem obawą i poniżeniem, i wreszcie «starty z powodu zbrodni naszych »(Iz 53, 5) zbawia nas przez swą mękę. A te wszystkie rozmyślanie nabożnych dusz na tym głębszej powinny opierać się prawdzie, ile że grzechy i nieprawości popełnione, i rzezi ludzi każdego czasu były powodem, że Syn Boga wydany został śmierci” .

Intencja Koronki do Bożego miłosierdzia: Módlmy się o to, by każdy człowiek był świadomy tego, że jest grzesznikiem i potrzebuje zbawienia.

Nowenna

DZIEŃ 7: II WOJNA ŚWIATOWA

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku, kiedy wszyscy mówili o nadchodzącym wybuchu II Wojny Światowej Paulini postanowili ukryć na Jasnej Górze swój najcenniejszy skarb – Cudowny Wizerunek.

Wyjęli oni obraz z ram, zawinęli, zabezpieczyli i schowali w bibliotece pod ogromnym stołem. Stół ten stoi w bibliotece do dziś i jest tak wielki i szeroki, że niemożliwe jest go stamtąd wynieść. Do ram włożyli zaś kopię Cudownego Obrazu. Niemcy, którzy podczas wojny okupowali Jasną Górę, wiele razy wchodzili do biblioteki, nie przyszło im jednak do głowy, że stoją tuż przy największym skarbie Jasnej Góry.

Kilka dni później stało się to, czego wszyscy bardzo się bali. Pierwszego września, w pierwszy dzień wojny eskadry samolotów wojskowych miały bombardować kościół z wizerunkiem Czarnej Madonny w Częstochowie. Piloci jednak nie wykonali zadania. Mówili, że otrzymali złe szkice. W miejscu celu zobaczyli wielkie jezioro. Dowództwo orzekło, że to sabotaż i pilotów oddano pod sąd. Jeszcze tego samego dnia po południu, wysłano drugą eskadrę. Ci, także zawiedli. W miejscu celu, widzieli oni wielki, leśny bór.

Następnego dnia – 2 września 1939 roku wysłano trzecią eskadrę. Tym razem, załoga składała się z oficerów SS – samych ochotników. W połowie trasy, stery odmówiły posłuszeństwa. Samoloty, poleciały w różnych kierunkach, nie osiągając celu a nikt z tej eskadry nie wrócił już do domu.

Wojsko niemieckie przez całą wojnę aż do stycznia 1945 roku przebywało na Jasnej Górze. Niemcy wchodzili do klasztoru i kaplicy kiedy chcieli, ale niestety nie po to, aby się modlić. Byli jednak tacy, których poruszyło spojrzenie Matki Bożej.

Najstarsi Paulini często powtarzali, że Hans Frank – Generalny Gubernator, czyli najwyższy urzędnik w okupowanej Polsce, którego wszyscy bali się prawie tak jak Hitlera, a który na Jasnej Górze był trzy razy, widząc setki modlących się ludzi powiedział: „Gdy wszystkie światła dla Polski zgasty, to wtedy zawsze była jeszcze Święta z Częstochowy”.

Po zakończonej wojnie do Sanktuarium zaczęli przyjeżdżać ludzie, którzy zostali w wojnie ocaleni. Jako podziękowania przywozili różańce zrobione z chleba, fragmenty drutu kolczastego z terenów obozów czy puderniczki, w których skrywane były hostie. Wyjątkowym darem jest przestrzelony modlitewnik, który do dziś znajduje się na Jasnej Górze. Podczas wojny pewien mężczyzna nosił go w kieszeni marynarki, kiedy został postrzelony, kula wbiła się w modlitewnik i zatrzymała dokładnie na obrazku z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej.

Modlitwy wieczorne

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

Dziękuję Ci Boże w Trójcy Św. Jedyny za ten piękny i szczęśliwy dzień, który pozwoliłeś mi przeżyć i za wszystkie łaski, którymi mnie obdarzyłeś dzisiaj i w całym moim życiu. Przepraszam Cię Boże, za wszystkie moje grzechy, zaniedbania i niedoskonałości. Żałuję szczerze za wszystkie grzechy moje popełnione dzisiaj i w całym moim życiu, które Ciebie dobry Ojciec obrażyły i zraniły, szczególnie za.....(krótki rachunek sumienia)

Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu i wam bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Przeto błagam Najświętszą Maryję zawsze Dziewicę, wszystkich moich Aniołów i Świętych, I was bracia i siostry, o modlitwę za mnie do Pana Boga naszego. Niech się zmiłuje nad nami Bóg Wszechmogący i odpuszcwszy nam grzechy doprowadzi nas do życia wiecznego. Amen.

Akt żalu

Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twojej Miłości. Bądź miłościw mnie grzesznemu, dla Ciebie odpuszczam

bliźniemu.

Ofiarowanie

Myśli, słowa, sprawy moje, poświęcam na chwałę Twoją Panie. Tobie Serce me oddaję, niech się coraz lepszym staję. Maryjo strzeż serca mego, o Jezu, nie wychodź z niego póki mi tchu życia stanie, nie opuść mnie, Jezu Panie.

Święty Józefie

ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas.

Aniele Boży Stróžu Mój

Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze do pomocy. Broń mnie od wszystkiego złego i doprowadź do Żywota wiecznego. Amen.

Pacierz

Ojcze nasz...

Zdrowaś Maryjo...

Wierzę w Boga Ojca...

Dziesięć przykazań Bożych...

Przykazanie Miłości

Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich myśli swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego.

Za Konających

Najłaskawszy Jezu, miłośniku dusz, błagam Cię, przez konanie Najświętszego Serca Twojego i przez boleści Niepokalanego Serca Maryi, obmyj we Krwi Twojej grzeszników całego świata, którzy teraz w konaniu zostają i jeszcze dzisiaj i tej nocy umrzeć mają.

Konające Serce Jezusa, zlituj się nad konającymi. Amen.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie. Przez Miłosierdzie Boże nich spoczywają w Pokoju. Amen